

CZTEREJ PAPIEŻE A PALESTYNA

Uwagi na temat teologicznej oceny konfliktu bliskowschodniego

Wzruszają swoją prostotą i godnością synagogi w weneckim getcie, najstarszym getcie świata. Po wypędzeniu z Hiszpanii, Żydzi spotkali się ponownie z chrześcijanami w Wenecji. Prześladowanie Żydów przez hitlerowskie Niemcy dało się także tutaj odczuć bardzo tragicznie: z 204 Żydów deportowanych do Auschwitz powróciło do ojczyzny zaledwie osiem osób. Dwaj papieże drugiej połowy minionego stulecia, Jan XXIII i Jan Paweł I, byli przed swoim pontyfikatem patriarchami Wenecji. Jako dyplomata w służbie papieskiej, Giuseppe Roncalli uczynił już wiele podczas drugiej wojny światowej w Istambule, udzielając Żydom czynnej pomocy w ich ucieczce do Palestyny. Jako papież, Jan XXIII wyrażał otwarcie swoją wielką sympatię dla narodu żydowskiego, a zwłaszcza dla Żydów żyjących w Izraelu. Zwolnemu zaś przez siebie Soborowi tenże papież postawił zadanie przygotowania deklaracji na temat relacji Kościoła katolickiego do judaizmu. Dopiero po jego śmierci powstała ta Deklaracja z tekstem znacznie zmienionym w stosunku do pierwotnego.

Albino Luciano, zanim jeszcze rozpoczął swój krótki pontyfikat jako Jan Paweł I, jako patriarcha Wenecji oświadczył: „Oczywiście, z życzliwością patrzę na powrót Żydów do Palestyny i wierzę, że po latach rozproszenia mają oni pełne prawo do własnego państwa”. Przed rozpoczęciem ostatnich decydujących rozmów pomiędzy Izraelem a Egiptem w Camp David Jan Paweł I nawoływał do modlitwy o sprawiedliwy i całkowity pokój na Bliskim Wschodzie. Wyjaśniając dodał: „Sprawiedliwy, to znaczy zadowolający wszystkie zaangażowane w konflikt strony. Całkowity znaczy, że nie pozostanie nie rozwiązany żaden problem: kwestia Palestyńczyków, bezpieczeństwo Izraela, święte miasto Jeruzalem”.

Cytaty pochodzą z książki Ulrike Koltermann¹, będącej poszerzoną wersją jej rozprawy teologicznej, obronionej na uniwer-

¹ *Päpste und Palästina — Die Nahost-Politik des Vatikans von 1947 bis 1997*, Münster 2001, s. 214 i 215.

sytecie w Bonn. Książka ta spotkała się już z wielkim uznaniem. Jako owoc solidnej pracy naukowej, podaje ona na temat konfliktu palestyńskiego w ostatnim półwieczu wszystkie wypowiedzi papieży i przedstawiciele Kurii Rzymskiej. Dochodzą również często do głosu Arabowie palestyńscy, nazywani przez autorkę „Palestyńczykami”, wypowiadający się w sprawach omawianego konfliktu. Rzadko jednak bywają cytowani politycy z Izraela. Ukazuje to zresztą także podany w bibliografii wykazy wykorzystanych przez autorkę archiwów.

Z komunikatu izraelskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wydanego dnia 12 września 1982 roku, wynika, że autorka oddała wiernie i wyczerpująco istotne jego treści. Tekst tego komunikatu odnosi się do zapowiedzi pierwszej wizyty Arafata, wieloletniego przywódcy Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP), u papieża Jana Pawła II: „Tenże Kościół, który przez ponad sześć lat trwającej masakry Żydów w Europie nie wypowiedział ani słowa, a przez siedem lat niezbyt wiele powiedział o mordowaniu chrześcijan w Libanie, jest teraz gotów spotkać się z człowiekiem, który dopuścił się zbrodni w Libanie i czyha na zniszczenie Izraela, co oznacza dopełnienie dzieła nazistów w Niemczech. Jeżeli papież przyjmie Arafata, ukaże wówczas coś niecoś z moralnego stanu Kościoła”². Dla dokumentu dotyczącego polityki zewnętrznej był to ton niezwykle. Niemniej jednak bardzo niewiele zarzucano temu izraelskiemu oskarżeniu. Wielce ceniony na Wschodzie, a także we własnym zakonie, jezuita Jean Aucagne określił wizytę Arafata w Watykanie mianem „poważnego skandalu dla libańskich chrześcijan, którzy bronili swojego kraju przeciwko terrorystom, ...dążącym do tego, aby uczynić z niego kraj muzułmański pod władzą Palestyńczyków”³.

Watykan nazwał w swojej oficjalnej odpowiedzi zarzuty izraelskie „zafałszowaniem prawdy, które nie może pozostać bez odpowiedzi”. Wskazanie Watykanu na księży i różne organizacje Kościoła katolickiego, które uratowały „tysiące i tysiące Żydów”, nie przekreśla jednak, rzecz jasna, wzmiankowanego w izraelskim dokumencie faktu: „Kościół” — pod tym pojęciem ma się oczywiście na myśli papieża Piusa XII — nie zajął oficjalnie, podczas drugiej wojny światowej, stanowiska odnośnie do wymordowania milionów Żydów przez hitlerowskie Niemcy. Izraelska dyplomacja zarzucała to Watykanowi niesłuchanie często, nierzadko w powiązaniu z własną krytyką watykańskiej polityki dotyczącej Pa-

² Tamże, s. 239.

³ Tamże, s. 240.

lestyny. To, że interesy państwa żydowskiego jako takiego określały tę politykę, ukazuje wymownie ostrość jej zarzutów w zestawieniu z postawą Izraela wobec Wielkiej Brytanii w ostatnim półwieczu. Władze brytyjskie otrzymały bowiem od Ligi Narodów zadanie (mandat) podjęcia starań o utworzenie w Palestynie odpowiednich „miejsz zamieszkania dla ludu żydowskiego”, postąpiły jednak wkrótce odwrotnie i przyłączyły się do arabskich przeciwników Żydów. Niemniej izraelskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w swoich oficjalnych oświadczeniach z ostatnich dziesięcioleci nie wspomina o tym fakcie ani słowem.

64 lata po utworzeniu państwa Izrael i 12 lat po pierwszej oficjalnej wizycie Arafata w Watykanie doszło w końcu do tego, że Watykan i Izrael nawiązały 15 czerwca 1994 r. pełne stosunki dyplomatyczne. Drogę do tego kroku przygotowała specjalna komisja watykańsko-izraelska. Istotne jej stwierdzenie głosi: „Stolica Święta, przy zachowaniu swojego prawa do wykonywania w każdym wypadku swojego moralnego urzędu nauczycielskiego, uważa za rzecz stosowną powtórzenie tego, że na mocy swego specyficznego charakteru jest uroczyście zobowiązana do trzymania się z dala od wszystkich bez wyjątku konfliktów światowych. Odnosi się to szczególnie do terytoriów spornych i niewyjaśnionych kwestii granic”⁴. Już w 1986 roku Jan Paweł II jako pierwszy z papieży odwiedził synagogę rzymską i tam oświadczył: „Stosunek do niej (religii żydowskiej) jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i — można powiedzieć — naszymi starszymi braćmi”⁵.

Sam fakt posiadania pod ręką takich tekstów zasługuje już na naszą wdzięczność i uwagę. Można by na ich podstawie podjąć bardzo spóźnioną już zasadniczą debatę nad postawą Kościoła katolickiego wobec Żydów przed, podczas i po katastrofie holokaustu, a tym samym ułatwić także rozpoczęcie następnej ważnej debaty na temat podstaw konfliktu bliskowschodniego. Materiał, jaki U. Koltermann zebrała w swoim dziele, jest tak różnorodny i bogaty, że pewne jednostronności stały się wprost nieuniknione. Może to jednak okazać się niezbyt korzystne, albowiem autorka w wielu istotnych problemach podziela wyraźnie i poniekąd nawet beztrąsko punkt widzenia Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

⁴ Tamże, s. 299.

⁵ Tamże, s. 249. — Tekst polski: *Przemówienie w Synagodze Większej, Rzym, 13 kwietnia 1986*, w: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965—1989)*, opr. ks. W. Chrostowski — ks. R. Rubinkiewicz SDB, Warszawa 1990, s. 165. — Dopisek tłum., L.B.

A przecież ten punkt właśnie widzenia wymaga dyskusji i udowodnienia — zwłaszcza w łonie świata chrześcijańskiego.

Najpierw trzeba się odnieść krytycznie do pojęcia „lud palestyński”. Już papież Pius XII posługiwał się tym określeniem. Konieczne wydaje się jednak w tym właśnie miejscu spojrzenie wstecz, do tyłu. Znajdująca się pod władzą turecką „Palestyna” uchodziła dawniej powszechnie za część Syrii. Nawet w dokumencie, którym Liga Narodów powierzała Wielkiej Brytanii mandat dotyczący „Palestyny”, traktowano jako jej obszary także rozległe terytoria leżące na wschód od Jordanu. Dzisiejsza Jordania była wówczas, w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej, całkowicie wyludniona. Również zachodnie strony Jordanu były „Palestyną”, ale nieco bardziej zaludnioną, tam bowiem osadnicy żydowski od drugiej połowy XIX wieku użyźniali glebę, osuszali bagna, zwalczali plagę malarii i rozpoczęli gospodarować na roli, posługując się metodami europejskimi.

Ci właśnie Żydzi i ich potomkowie mogliby równie dobrze nazywać się „Palestyńczykami”, jak Arabowie z Syrii, Libanu i Transjordanii, którzy w rozwijających się wszędzie gospodarczo okolicach Judei, Samarii i Galilei znajdowali pracę i swoją nową ojczyznę. Nawet gdy chodzi o członków wielu rodzin w Libanie, trudno jest obecnie rozstrzygnąć, czy są oni Libańczykami, czy też raczej „Palestyńczykami”. Podczas wyzwania Palestyny spod panowania tureckiego walczył po stronie brytyjskiej „legion żydowski”. Wychwalana nie tylko nierzeczowo, ale także nieprawdziwie, przez T. E. Lawrence’a w „Siedmiu filarach mądrości”⁶ wyprawa wojenna była w swym militarnym wymiarze o wiele słabsza od wkładu jednostek żydowskich, które w ramach regularnych brytyjskich sił wojskowych brały czynny udział w zdobywaniu Palestyny i Syrii.

Mało znane jest w Europie Zachodniej to, w jak wielkiej nędzy żyły całe miliony Żydów po pierwszej wojnie światowej w Europie Wschodniej, zanim większość spośród nich nie poniosła śmierci w komorach gazowych. Lawrence of Arabia i jego sprzymierzeńcy w brytyjskim zarządzaniu Palestyną byli zdecydowanie przeciwni realizacji deklaracji nazwanej imieniem brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Lorda Balfoura. Wówczas zaś, czyli w 1917 roku, Anglia formalnie się zobowiązywała „zrobić wszystko, co możliwe i najlepsze”, aby doprowadzić do „powstania narodowych

⁶ Warszawa 1971. Zob. w tej kwestii niezbite argumenty Richarda Aldingtona, zawarte w jego dziele: *Lawrence of Arabia. A Biographical Inquiry*, London 1955.

osiedli dla ludu żydowskiego w Palestynie". Aby doprowadzić politykę zawartą w deklaracji Balfoura do upadku, wkrótce po zakończeniu pierwszej wojny światowej brytyjscy oficerowie w Palestynie namawiali radykalnych Arabów do stosowania aktów przemocy wobec osiedleńców żydowskich. Jest to fakt obecnie niemal całkowicie zapomniany, chociaż stanowi on ważny rozdział w dziejach Wschodu. O wiele ważniejsze natomiast dla nie-żydowskich czytelników w Europie i Stanach Zjednoczonych może być to, co autor izraelski, Szmul Katz w swojej biografii przywódcy syjonistycznego, Włodzimierza Żabotyńskiego (Władimir Jabotinsky — 1880-1940), udokumentował obszernie na podstawie nie zbadanych dotąd źródeł z archiwów europejskich⁷.

W. Żabotyński był niewątpliwie najbardziej płodnym myślicielem syjonizmu w pierwszych dziesięcioleciach minionego wieku. Był on w pełni świadomy tego, że w przyszłym państwie żydowskim musi istnieć normalne współzycie Arabów z Żydami. W związku z tym uważał za bezwzględnie konieczne istnienie żydowskiej większości w tymże przyszłym państwie żydowskim. W długich i żmudnych debatach prowadzonych jeszcze przed utworzeniem państwa Izrael, Żabotyński odrzucał zdecydowanie myśl o wyrzuceniu Arabów z przyszłego państwa żydowskiego. Uważał natomiast, że tę wymaganą większość Żydów w Palestynie da się osiągnąć poprzez sprowadzenie do niej zagrożonych w swej egzystencji Żydów z Europy Wschodniej⁸. Jednak z tych przewidywanych „narodowych osiedli dla ludu żydowskiego” pozostała w brytyjskiej Białej Księdze z maja 1939 roku zaledwie tylko karykatura. Ilość żydowskich osadników w Palestynie została w tym trudnym czasie ograniczona przez rząd brytyjski na najbliższych pięć lat do 10.000 Żydów rocznie. Dalszych 25.000 Żydów mogłoby się ewentualnie osiedlić po wydanej w późniejszym czasie przez Wielkiego Komisarza brytyjskiego odnośnej decyzji.

To żaden cud, że doszło do przybierającego stopniowo na sile napływu nielegalnych imigrantów żydowskich na tereny wyznaczone. Jednak nawet w Anglii nie było zbyt wielkiego zrozumienia dla tej sprawy. Z dokumentów przedłożonych przez Foreign Office król Jerzy VI się dowiedział, że „pewna liczba uciekinierów żydowskich z różnych krajów udała się potajemnie do Palestyny”. Król „był zadowolony z faktu, że zostały podjęte kroki zmierzające do uniemożliwienia tym ludziom opuszczenia swego pierwot-

⁷ Zob. Lone Wolf, *A Biography of Vladimir (Ze'ev) Jabotinsky*, New York 1996.

⁸ Por. S. Katz, s. 1245n.

nego kraju". Te nie nazwane przez króla, ale pochwalane przez niego „kroki”, polegały m.in. na tym, że brytyjski ambasador w Berlinie, Sir Neville Henderson, poprosił rząd Rzeszy o „uniemożliwienie” wykorzystania statków niemieckich do przetransportowania Żydów za granicę. Poświadcza to adnotacja w aktach Foreign Office z dnia 2 marca 1939 roku. Kilka tygodni po tym brytyjskim *démarche* rząd Hitlera ogłosił powszechny zakaz wyjazdu Żydów z Niemiec⁹.

Żabotyński zmarł w 1940 roku z wyczerpania w Stanach Zjednoczonych. Królewska komisja, która była odpowiedzialna za tę nieszczęsną brytyjską Białą Księgę z maja 1939 roku, zapytała go na jednym z pierwszych swoich posiedzeń, na jakie ustępstwa jest on gotowy odnośnie do liczby dalszych żydowskich osadników w Palestynie. Odmówił on jednak wymieniania liczby: „Mamy do uratowania miliony, wiele milionów” — powiedział. Nie wiedział jeszcze, czy chodzi o uratowanie jednej trzeciej, połowy czy też jednej czwartej wszystkich Żydów, ale wiedział, że chodzi o miliony. „Na Wschodzie (Europy) żyją z pewnością trzy lub cztery miliony Żydów, którzy pukają do drzwi (Palestyny), aby ich wpuszczono, a to znaczy: uratowano”¹⁰.

W odpowiedzi na brytyjską Białą Księgę z 1939 roku, która zamykała drzwi Palestyny przed Żydami uciekającymi przed Hitlerem, rozpoczęła się podziemna walka Żydów z brytyjskim pełnomocnictwem¹¹. Przedstawiciele OWP oświadczały wielokrotnie nieświadomym faktycznego stanu rzeczy niemieckim partnerom rozmów, iż Niemcy mają szczególne zobowiązanie wobec palestyńskich Arabów. Albowiem bez holokaustu nie pojawiłoby się nigdy państwo Izrael. Wbrew temu można by jednak sądzić, że gdyby Anglia otworzyła jeszcze w latach trzydziestych słabo zaludnioną wówczas Palestynę dla imigracji zubożałych rzesz żydowskich z Europy Wschodniej, to o wiele wcześniej i bez rozlewu krwi, spowodowanego walką podziemną, powstałoby na Bliskim Wschodzie nowe rozkwitające państwo, zamieszkane głównie przez Żydów.

Obecnie setki tysięcy Arabów w Palestynie żyją daleko od miejsca swego urodzenia lub miejsca urodzenia swoich przodków, częściowo w zauważalnym dobrobycie, a częściowo w opłakanej nędzy. Od ponad półwiecza istnieją bowiem nadzorowane przez Narody Zjednoczone „obozy dla uchodźców” w krajach arabskich i w Izraelu. Rzadko kiedy widzi się bardziej tragiczny obraz od

⁹ Por. tamże, s. 1706.

¹⁰ Tamże, s. 1522.

¹¹ Por. tamże, s. 1724-1727.

widoku uchodźców, którzy z całym swoim dobytkiem niesionym na plecach w worku, względnie na ubożuchnych pojazdach, uciekają z pola walki. Sprawozdawca oglądał te całe rzesze arabskich uciekinierów po wojnie czerwcowej w 1967 roku na jordańskim moście Allenby i widział, jak bardzo przygnębieni i zrozpaczeni opuszczali oni zdobyty przez Izrael kraj położony na zachód od Jordanu. Jego współczucie kierowało się całkowicie w stronę ofiar tej rozpoczętej przez egipskiego dyrektora Nassera wojny. Jednak sympta Zachodu była wówczas, latem i jesienią 1967 roku, po stronie Izraela. Stąd też w kilka miesięcy po tej czerwcowej wojnie gotowość niesienia pomocy Arabom, którzy się znaleźli pod panowaniem izraelskim, w Niemczech, a nawet na całym Zachodzie, stopniała niemal do zera ¹².

Pius XII na kilka miesięcy przed utworzeniem państwa Izraela w encyklice *In multiplicibus curis* mówił „o wielu tysiącach wygnańców i uciekinierów”, którzy „wygnani z własnego kraju wędrowali w poszukiwaniu schronienia i chleba”. U. Koltermann zauważa w tym względzie: „Pius XII wyraził przekonanie, że palestyńscy uchodźcy nie w pierwszej linii dobrowolnie lub na skutek propagandy arabskiej opuścili swoją ojczyznę, lecz w większości zostali z niej wypędzeni przez armię izraelską” ¹³. Autorka cytuje na poparcie tej swojej całkowicie błędnej tezy opublikowane w 1994 r. w Oxfordzie pismo oraz książkę arabskiego autora. Trzeba jednak wziąć pod uwagę także źródła izraelskie. Podczas pierwszej arabsko-izraelskiej wojny w latach 1948—1949 nie dokonano się żadne wypędzenie większości Arabów z Palestyny przez młodą wówczas jeszcze armię izraelską. Przekonał się o tym sprawozdawca już w połowie lat pięćdziesiątych, czerpiąc informacje od wiarygodnego świadka naocznego, który w roku 1948 walczył po stronie arabskiej przeciwko utworzonemu dopiero co państwu żydowskiemu. Abdul Hamid Richter, wieloletni pracownik niemieckiej ambasady w Arabii Południowej, musiał wówczas osobiście przeżyć i ujrzeć na własne oczy, jak nie tylko chłopcy ze wsi arabskich, położonych na zachód od Jordanu, ale także regularne wojska arabskie, które chciały zniszczyć państwo Izrael, po pierwszych starciach bojowych, ciągnęły tłumnie na wschód całymi dniami.

¹² Na podstawie osobistych rozmów z biskupim dziełem pomocy *Misereor*, którego kierownik, prałat Dossing, rzadko tylko ociagał się ze świadczaniem bezinteresownej pomocy, kiedy panowała wielka jej potrzeba, a inni jej odmawiali.

¹³ Dz. cyt., s. 46.

Los Arabów w obozach dla uchodźców jest opłakany. W Europie dzisiejszy czytelnik gazet lub człowiek oglądający programy telewizyjne nie ma nawet zielonego pojęcia o tym, jak się zaczęła owa nędza uchodźców. Wielka Brytania oświadczyła w maju 1947 roku, że Liga Narodów powierzyła jej zadanie (mandat) zarządzania Palestyną. Obszary położone na wschód od Jordanu, które w czasie obowiązywania deklaracji Balfoura należały także do Palestyny, o wiele wcześniej Anglicy oddzielili od pierwotnego obszaru mandatowego. Jako nowo utworzone państwo, „Transjordania” miała wkrótce uniezależnić te obszary od brytyjskiej władzy kolonialnej. Przygotowany przez Narody Zjednoczone plan podziału przewidywał zachodnią stronę Jordanu dla Palestyny, a tylko niewielkie tereny nadmorskie — dla przyszłego państwa żydowskiego. Natomiast znacznie większe terytorium położone na zachód od Jordanu miało zostać oddane do dyspozycji Arabom — jako ich teren państwowy. Dla Jerozolimy przewidziano szczególny status.

Pomimo bardzo wielkich strat dla samych Żydów, ich kierownictwo brało czynny udział w opracowaniu tego planu podziału. Tego samego dnia, w którym Wielki Komisarz brytyjski opuścił Palestynę, czyli 14 maja 1948 roku, Ben Gurion proklamował utworzenie suwerennego państwa Izrael. Sąsiednie państwa arabskie odrzuciły jednak plan podziału mandatowego obszaru Palestyny. Napadły na Izraela, razem z Irakiem, który nie miał nawet wspólnych granic z Palestyną. Podczas walk udało się państwu żydowskiemu poszerzyć swoje obszary poza granice przewidziane planem podziału. Jedynym osiągnięciem po stronie arabskiej było natomiast utworzenie przez Anglików odpowiednio wyszkolonej armii transjordańskiej. Zabezpieczała ona bowiem Arabom przynajmniej pewną część przewidzianego pierwotnie przez Narody Zjednoczone obszaru położonego na zachód od Jordanu, a po ostrych walkach — także całe stare miasto w Jerozolimie.

Zasługą U. Koltermann jest niewątpliwie to, że w związku z utworzeniem państwa Izrael cytuje ona dosłownie stanowisko, o jakim raczej niechętnie myśli się obecnie w Rzymie. Mianowicie w „L'Osservatore Romano”, oficjalnym organie prasowym Watykanu, w wydaniu z 28/29 maja 1948 można było przeczytać: „Nikt nie zamierza twierdzić, że muzułmanie lub syjoniści są tak przywiązani do Ziemi Świętej, jak chrześcijanie. Muezin naucza z minaretu nie w kierunku Jerozolimy. Syjonizm nie jest Izraelem biblijnym, lecz Izraelem z deklaracji Balfoura, a więc pochodzącym z obecnego czasu, z XX wieku, światopoglądowo i politycznie zlaicyzowanym państwem. Świętymi miejscami są nadal święte

miejsca chrześcijaństwa, z którego czerpią one także swoje nazwy, a Ziemia Święta jest ziemią chrześcijańską, uchodzi za wspólną ojczyznę wszystkich ludów, albowiem jest ojczyzną cywilizacji”.

Nie było to, rzecz jasna, przyjacielskie powitanie nowego państwa, które stawało się po raz pierwszy na nowo ojczyzną rozproszonych po całym świecie, od czasów zburzenia Jerozolimy przez Rzymian, Żydów po ich wielowiekowych, nie kończących się cierpieniach. Watykan niewiele wiedział w roku 1948 o różnych nurtach i prądach w łonie ruchu syjonistycznego. Syjoniści w Europie, w Stanach Zjednoczonych i w utworzonym właśnie państwie żydowskim byli podzieleni na dwa wrogie sobie obozy. Brytyjski przywódca syjonistyczny, Chaim Weizmann, oraz socjalista, Ben Gurion, długo zwlekali, zanim wyraźnie się opowiedzieli za utworzeniem państwa dla Żydów. Miało to być oczywiście państwo laickie. Żabotyński, jako przywódca konserwatywnych „rewizjonistów” w łonie Światowej Organizacji Syjonistycznej, odłączył się od Chaima Weizmanna i Ben Guriona już w latach dwudziestych. W roku 1935 utworzył on Nową Organizację Syjonistyczną. Dla niego było jasne: gdy chodzi o jednostkę, religia musi pozostać jej sprawą prywatną, jednak „dla państwa i dla nas, jako ludu, jest sprawą o najwyższym znaczeniu, aby ten odwieczny płomień nigdy nie zagasnął, aby paliły się świece w synagodze i kościele, aby głos proroków jako żywy głos rozbrzmiewał i był słyszany w domach naszego ludu”¹⁴.

W konstytucji Nowej Organizacji Syjonistycznej Żabotyński określił później główne cele syjonizmu następująco: „Wybawienie ludu żydowskiego, ponowne przywrócenie do życia jego kraju i języka oraz zaszczepienie tam świętych skarbów Tory”¹⁵. Pod wieloma względami było nieszczęściem dla relacji pomiędzy Watykanem a młodym państwem żydowskim to, że po jego utworzeniu niemal przez trzy dziesięciolecia jego przywódcami byli politycy z partii robotniczej. Tworzyli oni bowiem faktycznie „państwo światopoglądowo i politycznie laickie” w tym wszystkim, co istotne, zgodnie z tym, co zarzucał temu właśnie państwu cytowany wyżej dziennik „L'Osservatore Romano” w 1948 roku. Niewiele wie się w Europie dzisiejszej o zwolennikach i uczniach Żabotyńskiego, takich jak Begin, Szamir czy Szaron, o ich myśleniu, kształtowaniu się i rozwoju. Jak zatem mogło być inaczej w Kurii Rzymskiej w 1948 roku? Nie dostrzegano także w Watykanie wystarczająco tego, jak bardzo mocno i zdecydowanie ta

¹⁴ S. Katz, dz. cyt., s. 1459.

¹⁵ Tamże.

długa droga do utworzenia państwa Izrael była naznaczona „potrzebą Żydów”, czyli tym niezwykle ciężkim położeniem milionów biednych, pogardzanych i jakże często prześladowanych Żydów w Europie Wschodniej jeszcze przed ich holokaustem.

Papież Paweł VI domagał się najmocniej spośród wszystkich papieży minionego stulecia „sprawiedliwości” dla Arabów palestyńskich. Miał oczywiście przy tym na myśli głównie Arabów przebywających w obozach dla uchodźców. W rzeczy samej ci mieszkańcy obozów doznawali i doznają aż do dzisiaj niesłychanie gorzkiej niesprawiedliwości. Najpierw obozy te powstały jako miejsca humanitarnej pomocy natychmiastowej, pola namiotowe, w których rozdawano obozowiczom środki niezbędne do życia. Z tych prowizorycznych pomieszczeń stały się one jednak szybko prawdziwymi mieszkaniami dla setek tysięcy politycznych zakładników, którzy służą państwu arabskim do wywierania presji na opinię publiczną, a zwłaszcza na zachodnie potęgi militarne i państwowe.

Obliczano liczbę arabskich uciekinierów z czasów pierwszej wojny arabsko-izraelskiej w latach 1948—1949 na około 850.000 do 900.000 osób¹⁶. Egipt i Irak nawoływały arabską ludność Palestyny do wrogości wobec Żydów, która miała zresztą niezwłocznie wypływać z pól walki w arabskich państwach sąsiednich. Ułatwiała ona bowiem wojskom arabskim pokonywanie Izraela. Uciekinierzy byli wówczas ofiarami wojny prowadzonej przez sąsiednie państwa arabskie z Izraelem na jego własnym terytorium, ale także — co obecnie trudno jest sobie nawet wyobrazić — błędnej oceny izraelskiej siły wojskowej. Francuska Afryka północna znajdowała się przecież także po pierwszej wojnie arabsko-izraelskiej pod kolonizatorską władzą Francji. Natomiast Egipt, Irak, Syria i Liban były na początku lat pięćdziesiątych minionego stulecia już niezależnymi i dobrze rozwijającymi się gospodarczo krajami.

Autor tych refleksji przebywał w Egipcie w latach 1952—1953 i podziwiał ówczesne bogactwo tego kraju, będące owocem eksportu bawełny do Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Irak czerpał wielkie zyski z eksportu ropy naftowej. Syrię i Liban można by także określić, w zestawieniu z późniejszym ich rozwojem, mianem krajów względnego dobrobytu. Tymczasem przywódcy arabscy nie zdecydowali się, z obawy przed głęboko rozczarowanymi masami arabskimi, na zawarcie — po swojej klęsce

¹⁶ Zob. *Der Nahe und Mittlere Osten. Politik, Gesellschaft, Wirtschaft, Geschichte, Kultur* (red. U. Steinbach — R. Robert), Opladen 1988, t. I, s. 37.

— pokoju z Izraelem, a tym bardziej na oficjalne uznanie istnienia znienawidzonego przez nich państwa żydowskiego. Jeszcze mniej byli do tego gotowi arabscy wrogowie Izraela po wojnach toczonych w latach 1956 i 1967. Aż do lat siedemdziesiątych w szkolnych atlasach w Libanie nie istniało państwo Izrael. Widniała jedynie „Palestyna” na obszarze dawnego brytyjskiego terytorium mandatowego, i tak jest do dzisiaj w większości państw arabskich.

Patrząc dzisiaj wstecz na minione półwiecze, można się przekonać, z wielkim zdumieniem, a nawet z osłupieniem, jak długo państwa arabskie, a także cała wspólnota ludów, lekcewały najprostsze nakazy człowieczeństwa (humanitaryzmu) i rozumu, zwłaszcza gdy ma się przed oczyma arabskich uchodźców z dawnego obszaru mandatowego Palestyny. Już dawno temu trzeba było umożliwić im opuszczenie tych obozów i pozwolić na normalne życie codzienne. Dla każdego, kto walczy o sprawiedliwość w konflikcie bliskowschodnim, pierwszym i najbardziej podstawowym nakazem winno być także dzisiaj rozwiązanie obozów dla uchodźców. Nie można jednak w tej sprawie składać całego ciężaru i odpowiedzialności na barki Izraela. Po utworzeniu państwa żydowskiego, państwa arabskie wyrzuciły bowiem także ze swoich terenów setki tysięcy Żydów, zmuszając ich do osiedlania się w Izraelu, w Europie lub w Stanach Zjednoczonych. Dlaczego o tym w ogóle się nie mówi?

Już od początku sześciodniowej wojny arabsko-izraelskiej w czerwcu 1967 roku Stany Zjednoczone zauważyły, że Arabowie palestyńscy wykorzystywali obozy dla uchodźców do formowania wojowników Guerilla. Na żądanie amerykańskiego prezydenta Johnsona, aby skończyć z tym nadużyciem, ówczesne kierownictwo OWP odpowiedziało groźbą zniszczenia urządzeń amerykańskich na całym Bliskim Wschodzie w przypadku, gdyby Stany Zjednoczone zdecydowały się wstrzymać swoje świadczenia związane z utrzymaniem tychże obozów. Wybuch wojny czerwcowej spowodował nieoczekiwane zakończenie sporu: doprowadził do nowej lawiny uchodźców arabskich z zarządzanych dotąd przez Jordanię i zamieszkiwanych tylko przez Arabów terytoriów położonych na zachód od Jordanu.

Od roku 1950 uciekinierami zajmowało się specjalne dzieło pomocy, utworzone przez Narody Zjednoczone. Wykorzystanie obozów do przygotowywania ataków terrorystycznych nie wpłynęło jednak faktycznie na świadczoną im pomoc przez tę organizację światową. Tymczasem jednak żadne z arabskich państw sąsiadujących z dawnym brytyjskim mandatem terytorialnym Palestyny nie było gotowe przyjąć na własne terytorium mieszkań-

ców obozów. Podobnie jak przedtem, państwa arabskie domagały się raczej powrotu uciekinierów i ich potomków z tychże obozów do dzisiejszego Izraela. Taki jednak powrót równałby się zniszczeniu Izraela. Albowiem tak jak przedtem politycy stojący na czele palestyńskich Arabów oraz wielu państw islamskich, powołując się na Koran, domagali się nowego wypędzenia Żydów z kraju ich ojców.

Postawa islamu wobec Żydów jest niejasna. Z jednej strony stwierdza się w Koranie: „Zaprawdę, ci, którzy wierzą, ci, którzy wyznają judaizm, sabejczycy i chrześcijanie, ci, którzy wierzą w Boga i w Dzień Ostatni i którzy czynią dobro — niech się niczego nie obawiają; oni nie będą zasmuceni!”¹⁷ Ilekroć jednak mówi się o Żydach, te pełne życzliwości słowa raczej się nie pojawiają. W tej samej surze, która obiecuje pobożnym Żydom i chrześcijanom, iż nie powinni niczego się lękać, po odrzuceniu chrześcijańskiej nauki o Bogu Trójjedynym stwierdza się wyraźnie: „Ty z pewnością się przekonasz, że ludzie najbardziej zawzięci w swojej wrogości wobec tych, którzy uwierzyli — to żydzi i bałwochwalcy. I z pewnością się przekonasz, że najbliżsi, przez swoją przyjaźń, tym, którzy uwierzyli (muzułmanom), są ci, którzy mówią: «My jesteśmy chrześcijanami!» Tak jest, albowiem są wśród nich księża i mnisi i oni nie wbijają się w pychę”¹⁸.

Podczas wojny libańskiej przyjazne słowa Koranu o chrześcijanach nie za wiele pomagały libańskim chrześcijanom. Kto zaś śledzi politykę państw posługujących się językiem arabskim w ostatnich dziesięcioleciach, ten mógł odkryć u ich przywódców rządowych i głów państwowych — z wyjątkiem Libanu są to wszystko muzułmanie — niemal zawsze brak sympatii dla Izraela. Z roku na rok narasta raczej u Arabów przeklinanie utworzonego przez Żydów państwa.

Przeklinanie trzeba tu brać, niestety, bardzo dosłownie — jako „odsyłanie do diabła”. Podczas uroczystego czytania Koranu w języku arabskim recytator rozpoczyna sury aktem strzelistym: „Proszę Boga o ochronę przed diabłem, którego trzeba ukamienować”. Do obowiązującej każdego dorosłego muzułmanina pielgrzymki do Mekki należy także symboliczne kamienowanie diabła. Na niezbyt odległej od Mekki nizinie Muna każdy pielgrzym do Mekki rzuca kamieniami w symbole diabła. Kiedy autor niniejszego opracowania zbliżał się w 1955 roku do muru płaczu na zboczu świątyni w znajdującej się ongiś pod panowaniem Jordanii Jerozolimie

¹⁷ *Koran* (tłum. J. Bielawski), Warszawa 1986, s. 140-141 (sura V, 69).

¹⁸ Tamże, s. 142-143 (sura V, 82).

wschodniej, młodzi ludzie rzucali w niego kamieniami. Uznali go bowiem za Żyda — jak mu to wtedy wyjaśniono. Również rzucanie kamieniami przez grupy młodych Arabów w Żydów podczas aktualnego konfliktu bliskowschodniego jest przejawem ich nienawiści do Żydów. W ten sposób stawia się Żydów na jednym i tym samym stopniu z diabłem.

Znamienne jest także słowo, jakim Arabowie palestyńscy oraz ich przywódca Arafat określają swoje powstanie przeciwko Izraelowi: *Intifada*. Słowo to nie oznacza „powstania”, jak mylnie twierdzi U. Koltermann¹⁹. W języku arabskim czasownik, od którego utworzono rzeczownik *Intifada*, oznacza: „Silnym ruchem strząsnąć brud z ubrania”. W odniesieniu do arabskiego języka ludowego Syrii, Libanu i Palestyny, francuski orientalista Barthélemy uzasadnia podwójne znaczenie słowa *Intifada*: „Trzęsie się ktoś na widok jakiegoś człowieka z odrazy”, lub: „Ziemia drży na skutek trzęsienia ziemi”. Oparte na pisanim języku arabskim znaczenie *Intifada* wskazuje na to, że powstanie Arabów przeciwko żydowskiemu Izraelowi jest strzepnięciem brudu z odzienia Palestyny, czyli poważnym zranieniem godności człowieka. Czy jednak ludowe znaczenie tego słowa nie jest jeszcze gorsze, skoro zdradza ono wyraźną odrazę arabskich zwolenników Arafata do Żydów?

Rozwój bliskowschodniego konfliktu w ostatnich latach budzi poważne obawy z tego także powodu, że umacnia muzułmanów — i to bardzo daleko poza tym ograniczonym terytorialnie czy politycznie placem sporu — w ich nastawieniu, aby traktować wszystko, co żydowskie, jako diabelskie, i podchodzić z coraz większą nienawiścią do niego. Dostyc często stała wymiana zdań z przywódcami muzułmanów z Palestyny doprowadzała także przedstawiciele organizacji chrześcijańskich do nazbyt jednostronnego postrzegania konfliktu bliskowschodniego. Można to bez trudu dostrzec w wielu oświadczeniach członków „Papieskiej Organizacji dla Palestyny”, jakie cytuje U. Koltermann.

Jej opracowana na podstawie wieloletnich badań dysertacja teologiczna nosi w swych dalszych partiach znamiona rozprawy z dziedziny politologii. „Trzy dni styczniowe (roku 1964), jakie Paweł VI spędził w Ziemi Świętej, oznaczają najwyższą, jak dotąd, koncentrację watykańskiej polityki palestyńskiej” — stwierdza autorka²⁰. Kto osobiście przeżywał pobyt Pawła VI w Jerozolimie

¹⁹ Dz. cyt., s. 131. Por. *Dictionnaire Arabe-Français. Dialectes de Syrie: Alep, Damas, Liban, Jerusalem*, Paris 1925.

²⁰ Dz. cyt., s. 200.

i był świadkiem wielkiego poruszenia mas arabskich w momencie, gdy Papież przechodził od bramy damasceńskiej do kościoła Grobu Bożego, ten będzie widział to wszystko całkowicie inaczej. Dla Pawła VI przybycie do Jerozolimy ze Mszą odprawianą w kościele Bożego Grobu musiało być w swej istocie przeżyciem wiary, a może nawet pierwszym i najwcześniejszym momentem szczytowym jego pontyfikatu. Zdumiewająca jest także gotowość autorki do bezkrytycznego podejmowania propagandowych tez OWP o wojnie w Libanie. Stwierdza ona mianowicie, że „palestyńskie grupy oporu” po swym wydaleniu z Jordanii do Libanu zorganizowały się na nowo, prowokując swoimi aktami przemocy, dokonywanymi na Izraelu, jego rewanżowe ataki na Liban. Z tego też powodu Falangiści, stanowiący największą chrześcijańską partię w Libanie, chcieli — jej zdaniem — wypędzić Palestyńczyków z Libanu. Zbrojne ataki wzajemne pomiędzy Palestyńczykami i Falangistami miały doprowadzić w kwietniu 1975 roku do wojny domowej. Tymczasem wszystko to jest całkowicie fałszywe²¹.

Czasowo bliższe nam od tych nieszczęsnych zaczepki palestyńskich oddziałów bojowych, które w kwietniu 1975 roku doprowadziły do wybuchu wojny libańskiej, są wydarzenia z jesieni 1982 roku w położonych w północnej części Bejrutu obozach dla uchodźców: Sabra i Szatila. „Poszukując pozostałych jednostek bojowych, zamordowali tam (chrześcijańscy milicjanci w Libanie) w ciągu kilku dni co najmniej 2000 cywilów. Żołnierz izraelski nie tylko nie był informowany o postępowaniu libańskiej milicji, ale świadczył jej także odpowiednią pomoc” — stwierdza U. Koltermann, nie podając przy tym żadnych źródeł. Stwierdzenie to jednak, jakoby Izrael miał być także odpowiedzialny za przelewanie krwi w obu tych obozach dla uchodźców jesienią 1982 roku, albo nawet sam ówczesny izraelski minister obrony, Ariel Szaron, jak to wielokrotnie autorka podkreśla, sprzeczne jest z wynikami badań krytycznych.

Niezaprzeczone jest to: We wrześniu 1982 roku przywódca OWP Arafat zobowiązał się formalnie do wycofania wszystkich swoich bojowników wraz z posiadaną przez nich bronią z Bejrutu do Tunezji. Mimo to jednak we wspomnianych obozach dla uchodźców: Sabra i Szatila, przebywali nadal uzbrojeni bojownicy OWP. Również niepodważalne jest to, że wkroczyła do tych obozów do-

²¹ Zob. napisaną przeze mnie ongiś za zachętą Sekretariatu Niemieckiej Konferencji Episkopatu broszurę: *Was geschah im Libanon*, oraz poszerzone jej angielskie wydanie: *The Lebanese War. It's origins and political dimensions*, London 1978.

wodzona przez chrześcijańskiego dowódcę milicyjnego, Eliasza Hobeikaha, specjalna jednostka zaprawionych w boju milicjantów. Hobeikah był wówczas szefem tajnej służby milicjantów. Jej dowódca z kolei, wybrany właśnie na libańskiego prezydenta, Baszir Gemayel, stał się 12 września 1982 roku, na krótko przed rozlewem krwi w obozach dla uchodźców, ofiarą zamachu bombowego.

Przyczyny z mordowanie Gemayela są wciąż jeszcze niejasne. To, że za wtargnięciem do obozów Sabra i Szatila stała Syria, można było wkrótce potem odczytać z zachowania syryjskiego rządu kierowanego przez dyktatora Assada. Obliczał on dokładnie: Oburzenie, jakiego należy się spodziewać po przelaniu krwi w obozach dla uchodźców powinno doprowadzić do nieuchronnego zerwania pomiędzy libańskimi chrześcijanami a Izraelem. Chrześcijanie straciliby tym samym najważniejszych swoich sprzymierzeńców. Tylko to wyjaśnia, dlaczego Hobeikah wraz ze swoimi bojownikami znalazł schronienie w Syrii po przelaniu krwi w obozach Sabra i Szatila²². Podczas parlamentarnych wyborów w Libanie władze syryjskie starały się potem zapewnić Hobeikahowi miejsce w parlamencie bejruckim, ale bezskutecznie.

Bolesne jest to, że Narody Zjednoczone, Europa i Stany Zjednoczone godziły się milcząco przez długi okres czasu na opanowanie Libanu przez wojska syryjskie. Od ponad ćwierćwiecza wojska syryjskie stacjonują w tym bezbronny kraj. Z naciskiem podnoszono natomiast w Europie i Stanach Zjednoczonych żądanie, aby Zachód wywarł presję na Izraela, by ten z kolei zaostriął konflikt bliskowschodni. Wyraźnie pro-arabskie nastawienie autorki omawianej dysertacji widać także w omawianiu przez nią bliskowschodniej polityki Watykanu. Wniosek końcowy całych jej badań uwzględnia w każdym razie wyłącznie arabski punkt widzenia: „Patrząc całościowo, można by określić watykańską politykę odnośnie do Palestyny ze szczególnym uwzględnieniem Jerozolimy w pięćdziesiąt lat po zakończeniu mandatu brytyjskiego jako nieudaną i chybioną: Przy zmieniających się wymaganiach Watykan osiągnął tylko częściowe uzgodnienia, których realizacja narzucała wciąż nowe problemy. Ponadto na skutek dyplomatycznego uznania Izraela — co, wbrew jego oczekiwaniom, nie zwiększyło bynajmniej jego wpływu na uregulowanie kwestii Jerozolimy — stracił on swoją wiarygodność u państw arabskich”.

²² Zob. w tej kwestii moje opracowanie opublikowane w piśmie izraelskim *Nativ* V, 6, listopad 1992.

Czy Watykan miał zatem odkładać na czas nieokreślony nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem, państwem zagrożonym w swoim bytowaniu od samego początku swego istnienia wrogością rządów islamskich? Zdecydowana krytyka Watykanu przekracza jednak znacznie swoją ostrością cytowane dotąd jej wypowiedzi. Pyta ona na przykład: „czy i na ile jego (Watykanu) klasyczna, dostosowana do reguł wspólnoty państw, przyszła dyplomacja może stanowić jeszcze środek odpowiedni do realizowania chrześcijańskich interesów?”²³

Do zwyczajnej tolerancji należy także podejmowanie i przekazywanie w ramach spokojnej refleksji tych punktów widzenia, których osobiście się nie podziela. Tym, co uderza recenzenta rozprawy U. Koltermann, jest przeświadczenie, że ta bardzo uzdolniona studentka, pod wpływem zręcznych i przebiegłych w swoich wypowiedziach Arabów z Palestyny, sporządziła coś w rodzaju Playdoyera przeciwko państwu Izrael, nie dostrzegając nawet tego, jak dalece jednostronny jest podany przez nią obraz całości. Trzeba zatem, a nawet powinno się uznać jej punkt widzenia za całkowicie idealistyczny. Kiedy opracowywała swoją rozprawę, nie mogła nawet jeszcze przypuszczać, jak wielka siła wybuchowa nienawiści do syjonistów i Żydów wyłoni się ze świata arabskiego w powiązaniu z aktami terroru Osamy ben Ladena.

Niemniej, już wcześniej było rzeczą powszechnie znaną: Wszystkie prowadzone dotąd wojny arabsko-izraelskie zaczynały się atakami arabskich muzułmanów na państwo żydowskie. Cały zaś łańcuch czynów przemocy, dla których przywódca palestyńskich Arabów, Arafat, wybrał znamienne nazwę *Intifada*, jest tylko ciągłym atakowaniem Izraela. Trzeba brać to pod uwagę w każdym rzeczowym ujmowaniu konfliktu bliskowschodniego.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

²³ Dz. cyt., s. 339.